TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 138.

Dnia 15 Maia 1819 roku v. s.

KODEX SZUBRAWSKI.

(Dokończenie Ob. Nr. 137.)

Prawidło XVI.

Kodex ten może bydź zawsze poprawiany i odmieniany, atoli nie inaczéy, iak takim porządkiem. wnoszący o potrzebie odmiany lub poprawy, powinien przełożenie uczynić na piśmie z wyłuszczeniem powodu, i z wyszczególnieniem punktów i wyrażeń, które do wyrzucenia, oraz tych, iakie na to mieysce do wpisania i przyięcia podaie. Takowe przełożenie na dwóch schadzkach roztrząsane a na trzeciey powinno bydź rozstrzygnięte.

Kodex ten uchwalony i do zachowania przyięty na schadzce dnia 18 miesiąca Czerwca w roku 1817 w Wilnie na ulicy

wileńskiéy w kamienicy sztackiey Sowietnikowéy Ciechanowieckiéy Nro 403. a z poprawami uczynionemi na schadzkach dnia 14 i 21 Października 1817 roku, oraz dnia 18 Marca 1818 roku wiernie przepisany.

Dopełnienie Kodexu szubrawskiego ostatecznie przyięte na schadzce dnia 26 Stycznia 1819.

O RUSTYKANACH.

1. Członkowie Towarzystwa Szubrawskiego *Rustykani* w liczbie nieograniczeni dzielą się na dwa oddziały, to iest, na Rustykanów 1go rzędu i na Rustykanów 2go rzędu.

O Rustykanach 1go rzędu.

2. Rustykani piérwszego rzędu w towarzystwie szubrawskiém znaczą to, co w innych towarzystwach członkowie honorowi.

3. Wybieraią się z takich tylko ludzi, którzy odznaczyli się w zawodzie literackim lub sztuk pięknych, przez wydane na świat dzieła, i maią lata urbańskie.

4. Wybieraią się iednomyślnością przez wota sekretne. Zaletnik Rustykana piérwszego rzędu udowodnia przymioty zaleconego, tak co do dostoyności szubrawskiey iakoteż co do odznaczenia się literackiego, i przedstawia własnoręczną iego proźbę o rustykanią.

5. Nazwania Szubrawskie otrzymuią przez pośrednictwo swych zaletników.

6. O wyborze i nazwaniu dostaią oznaymienia przez wypis z wywodu słównego utwierdzony podpisem prezydenta i sekretarza.

7. Nie są obowiązani do koleynego dostarczania pism; a wszelako dostarczone przyymuią się od nich za dowod gorliwości szubrawskiey.

8. Czasowie znayduiący się w Wilnie, mogą być (iako *Hospites*) dopuszczonymi przez prezydenta do uczesnictwa schadzek, z głosem radzącym.

9. Maią wolność przéyścia na Urbanów, przez ustne oświadczenie tego żądania: a wtedy odbędzie się ich przyięcie sposobem urbańskim.

O Rustykanach 2go rzędu.

10. Rustykani drugiego rzędu w towarzystwie szubrawskiém są iak Klienci w starożytnym Rzymie.

11 Wybieraią się, albo z ludzi niemieszkaiących w Wilnie lecz znakomitych oświeceniem i upodobaniem w naukach; albo z osob w tém mieście mieszkaiących a nie maiących lat dostatecznych na Urbanów, a czyniących iuż nieoboiętną nadzieię odznaczenia się w przyszłym czasie przez prace literackie.

12. Zaletnik Rustykana drugiego rzędu, udowodnia przymioty zaleconego, tak co do obowiązków dostoyności szubrawskiey, iakoteż co do naukowych i literackich przymiotów, wyrażonych w punkcie poprzedzaiącym: a przytém składa w pismach iego własnoręcznych, probę pisania w duchu szubrawskim z prożbą o rustykaniią drugiego rzędu.

13. Wybieraią się większością głosow przez wota sekretne. Nieotrzymuią nazwań szubrawskich ale z pomiędzy Urbanów maią naznaczanych od towarzystwa patronów, których w szczególności są klientami, i przez nich znoszą się z towarzystwem. Do patronii piérwszeństwo daie się zaletnikom.

14. Wybrany Rustykan, przy świadectwie swego zaletnika i patrona, zapisuie się w xiędze złotey u prezydenta, z wyrażeniem następném: *przymuię obowiązki Rustykana drugiego rzędu wedle kodexu szubrawskiego, i na to się podpisuię d. m. r. NN.*

15. Co miesiąc podaią towarzystwu przez swoich patronow pisma, tak iak Urbani, wedle kodexu prawidła V.

16. W schadzkach, osobistego uczesnictwa niemaią; ale po roku szubrawskiego zawodu, okazawszy dowody pilnego wykonywania obowiązków i szczególnieyszey gorliwości, maią prawo proszenia o Urba-

nią. Wtedy bez względu nawet na nieletność i bez osobney proby pisania, mogą być wybrani i przyięci na urbanów porządkiem w kodexie pokazanym: to iest, przez wota sekretne gdy iednomyślność nastąpi.

17. Podlegaią wizytom szubrawskim, ściśleyszym nawet iak Urbani, przez wyznaczanych do tego samych Urbanów.

18. Za niewykonywanie obowiązków szubrawskich, tak dostoyności iako i prac tyczących się, usuwaią się z towarzystwa porządkiem urbańskim, i wykreślaią się z xięgi złotey.

Działo się iako wyżey; w pałacu Jenerałowey Fityngofowey, na ulicy niemieckiey.

Kodex Szubrawski wyidzie wkrótce osobno z rycinami, których się kładzie objasnienie.

Rycina naczelna.

Główny widok w formie kołowey przedstawia część izby w którey zbiéra się grono szubrawskie. Wniey przed mównicą, stoł po staropolsku dywanem przykryty. Na stole gąsiór wody z napisem *aqua fontis*, szklanka, oraz xiążki geografii i historyi. Drzwi prowadzące do izby maią na wpół odsunione zasłonki, iako znak, że nie każdemu wolno wchodzić do grona. Na boku police z xiążkami zawieraiącémi skład powszedniéy strawy szubrawskiéy.

Nad głównym widokiem w powietrzu unoszący się gieniusz, w postaci niewiasty, z trąbą i pochodnią. Na głowie ma czapkę kroiu narodowego. Nad głową mały płomyk oznacza naturę gieniusza.

Z boków widoku głównego, wysunięte, łopata i pomiotło, szubrawskie machiny, zdobyte na czarownicach, służące teraz do zbierania materyałów do wiadomości brukowych. Na schadzkach, strażnik porządkowy z pomocnikiem, piastuiący te godła swych dostoynośći urzędowych, przypominaią członkom grono schadzki składaiącym, szanowanie ozdob szubrawskich, któremi są: *powaga i milczenie*, a do tego stosuie się i godło na łopacie: *tacere qui nescit, nescit loqui.*

Pod głównym widokiem są skały, na których z lewey strony wyrasta wawrzyn, cel nadziei szubrawskiey, a z drugiey strony buia paproć, roślina emblematyczna, którey własności, dawniey taiemnicze, odkrył szlachcic w podróży łopatney na rosie święto-iańskiey pod Wilnem, o czem iest rzecz w brukowych wiadomościach.

Niżey na skale, stępa ruska, także zdobycz szlachcica na czarownicach lataiących do Kijowa, służy teraz za machinę podobnie iak łopata i pomiotło.

Obok stępy, naczynie zwane *Hydria* z napisem *sobrietas*, zdobyte, iak wieść niesie, przez starożytnych szubrawców w *Capitolium*. Przy Hydrii latarnia Dyogenesa w rozwalinach Aten niedawno przez iednego Rustikana znaleziona.

Rycina tytułowa.

Szlachcic na łopacie podróżuiący, dla dokładnieyszego rozróżnienia zdaleka czynów ludzkich, pogląda na świat przez przeziernik czyli perspektywę. Z twarzy podobny do swoiego praszczura Perkunasa, niegdyś pogromcy kosterów, pijaków, próżniaków, i wszelkich niecnót. Ubior na nim ten sam co miał na sobie przodek iego Perkunasewicz czyli iak go dzieiopisowie przezwali Kunasewicz, w czasie owey sprawy, którey pamiątkę, wielka część chrześcianskiego świata obchodzi corocznie d. 9 Pazdziernika.

O zabawach i śpiewach

Nowożytnych Greków. (a)

przez J. Sękowskiego.

Uciśnieni iarzmem dumnych zwycięzców, i poniewolnie obyczaie i przesądy leniwego i ponurego narodu szanować obowiązani: Grecy iednak dotąd zachowali ten żywy i wesoły charakter, który ich w naygłębszey starożytności od wszystkich rozróżniał ludów. Dziwną przecież w tym razie iest powolność pysznych ich zwycięzcow, którzy hołdowniczemu ludowi zupełną prawie wolność w zabawach zostawili. Tak nawsi iako i w miastach, tak w domach iak publicznie, Grecy na ulubione sobie zabawy swobodnie wylewać się zwykli. Co rok święto wielkieynocy szumnie i wesoło obchodzą, na co patryarcha, tak dla Grekow iak i dla wszystkich w kraiu cudzoziemcow, podług zwyczaiu, urzędowy od Porty otrzymuie *Ferman* (b) Przepych, zby-

---

(a) *Tableau gén. de L' emp. Ottom. par* Mouradgea d' Ohsson. *Voyage en Morée, etc, par* Pouqueville. *On the Jonian Islands*, etc. *by* G. Vaudoncourt. etc.

(b) Wyraz *Ferman* pochodzi od słowa perskiego *Fermuzden*, rozkazywać, i znaczy: rozkaz, *Ukàz.*

tek i wesołość, które dawniey u Grekow uroczystości tey towarzyszyły, z niczém nie mogły iśdź w porównanie; bogate ubiory, kolory uprzywileiowane, pyszne rzędy na koniach, wszystko słowem, co tylko zbytek i wykwintność nastręczyć mogły, obchod ten uświetniało. Liczne gromady, z kilkuset Grekow złożone, bawiły się swobodnie, spiewały i tańczyły na ulicach, placach i przechadzkach publicznych, pod zasłoną oficerow i żołnierzy z bokowey straży sułtana. Lecz *Mustafa III* znacznie ograniczył tę wolność, zaręczoną Grekom przez iego poprzedników, i tak obrażaiącą sposob myślenia surowych wyznawców *Kuranu*. Odtąd Grecy daleko ostróżnieyszymi i skromnieyszymi w publicznych zabawach bydź poczęli.

Tak *w Istanbole*, iak i innych miastach wschodnich, Grecy i Europeyczykowie w osobney dzielnicy miasta mieszkać pospolicie zwykli; przez co spólne ich zabawy wiele przyiemności nabywaią, a owa mięszanina ludzi rozmaitego narodu, wiary, ięzyka, i obyczaiow, dziwnie zaiąć może oko ponurego postrzegacza. Piękne przedmieście *Pera* iest ich pobytem w ogromney ottomańskiego państwa stolicy.

Muzułmanom prawo naysurowiey tańców i muzyki zabrania. Ktokolwiek ucztę chce wydać, i biesiadników swoich zaba-

wić widokiem tancerzów i tancerek publicznych, wyraźne na to od urzędu pozwolenie kupić musi. Przestąpienie tego porządku drogo częstokroć opłacić przychodzi; ten zaś pobor iest znakomitą częścią dochodu *Agi* Janczarow, a bardziey ieszcze *Bostandzi-Baszy*, którego się władza od *Bosforu* aż do Morza Czarnego rozciąga. Dzielić wesołość uciech chrześciańskich, zwłaszcza w ich dni uroczyste, większym ieszcze iest występkiem; dla tego Mufti *Abdu'blah Efendi*, wydał wyrok, *Fetva*, w którym wyraża, iż: „Wszelki Mu„zułman, któryby do zabaw, a szczegól„niey do tańcow Chrześciian, podczas ich „świąt wielkonocnych, należał: popełnia „zbrodnią niewierności, którą nieinaczey, „iedno ponowieniem wyznania wiary i „ślubow małżeńskich zmazać może." Jeśli więc młody i możny Muzułman tey się zbrodni niekiedy dopuści, czyni to bardzo taiemnie, nic nawet nayblizszym krewnym i naywiększym nie mówiąc przyiaciołóm: a usiadłszy na krześle, lub w kącie sofy, zostaie prawie niewzruszony, i ciągle zdumienia swego wyrażać nie przestaie, widząc płeć piękną nayweselsze z mężczyznami dzielącą uciechy, i osoby wysokiemi dostoieństwy zaszczycone, oddane zabawie, którą tylko za rzemiosło taneczników uważa.

W pierwszym dniu maia Grecy drzwi

domów i okna zdobią wieńcami kwiatów, i bawią się nayweseley w okolicach miasta. W czasie winobrania liczne wszędzie koła ślicznych dziewcząt i młodzieńców, tancuiących, stawić mogą obraz dawnych Saturnaliów. Lecz pomiędzy osobami wyższego stanu, wszystkie zabawy wewnątrz domow odbywać się zwykły; wielu z nich żyie zupełnie po europeysku, a ci, co z młodymi i dostatnimi muzułmanami w ścisłych zostaią związkach, przyymuią ich u siebie, lecz rzadko, zawsze w nocy i bardzo *incognito*.

Wtenczas muzułman, zdeptawszy narodowe przesądy, i ufny słowu swego gospodarza, oddaie się uciechom i słodyczy wesołych towarzystw; piie swobodnie wino, spiéwa, i zapomniawszy zbyteczney muzułmańskich obyczaiów surowości, zbliża się do sposobu życia Chrześciian. Niekiedy uniesiony przyiemną wesołością uczty, idzie nareszcie w taniec, zwany *georgina*, i naypospolitszy w podobnych zdarzeniach. Jest to taniec z dosyć dzikich pantomim złożony, w którym przy dźwięku huczney muzyki, ięzyk, oczy, głowa, ręce, nogi osobne graią role, dziwacznie się wykrzywiaiąc, i nayśmiésznieysze przybieraiąc postaci.

W rzędzie zabaw niższey klasy, a szczególniey Arkadyyskich Greków, naypiérwsze mieysce piésze trzymaią gonitwy. Mło-

dzieńcy, w piękne dni letnie, oddaią się tym ćwiczeniom. Starzec, albo też Papa, przodkuie im niekiedy, i nagrodę zwyciężcy przyznaie.

Są inne, i daleko wyższe igrzyska, ponieważ do ludzi stałych i dorosłych należą; takiemi są: pasowanie się, *dżerid*, i *diskos*, od starożytnych Grekow przyięte. Pasowanie się iednak dzisieyszych, zapewne różne iest bardzo od tego, które na olimpiyskich lub istmicskich widywano igrzyskach.

Zapasnicy zupełnie nadzy, wyiąwszy niższą część ciała, okrytą skurzanemi spodniami, wychodzą po dwóch na środek. Ogromne koło ciekawych widzow otacza pole ich walki, i czyni śluby za iednym lub za drugim szermierzem. Jak tylko muzyka da hasło, równym w takt ku sobie postępuią krokiem, staią w podobney do naszych fechtmistrzow postawie, a uderzywszy w ręce; piosnkami odwagę w sobie zagrzewaią, i nakoniec porywaią siebie wzaiemnie: oba schwyciwszy się naprzód za ramiona, mocuią się rękami, chcą siły swe poznać, lecz nakształt dwóch potężnych dębów, oba zostaiąc niezachwiani, nigdy się prawie w tém pierwszém spotkaniu nie dadzą sobie zwyciężyć. Wnet silnemi rękami uymą siebie za szyie, i wszelkich sposobów swey sztuki użyć nie

omieszkaią: oba się razem, lub na przemiany, mocy i podstępu chwytaiąc, naydzielnieysze czynią usiłowania: siła tylko ich ożywia, wzmagaią się, chwieią, nakoniec ieden *na grzbiet* obalony, wyciąga do przeciwnika rękę, uznaiąc się za zwyciężonego. Pyszny z swey dzielności zwycięzca odbiera założoną nagrodę, a zwalczony skwapliwie się przez tłum widzów przeciska, chcąc uniknąć ich wzroku.

Igrzyska *Dżerid* są u Albańczykow naypowszechnieysze; ćwiczenia te pospolicie sami Turcy wyprawuią. Wsiadłszy na konie równie iak wiatr rącze, walczą z sobą ciskaiąc kiie stop cztery długości maiące, któremi niekiedy niebezpieczne zadaią sobie razy; ztądto u moreyskich Baszów widzieć można mnóztwo iednookich pomiędzy urzędnikami ich dworu, i bokowém rycerstwem, *Deli*.

Gra *diskos*, w którey dawnieysi grecy siłę rąk ćwiczyli, trwa dotąd u nowożytnych. Na ten koniec, Grek bierze kamień dwadzieścia funtow ważący, podnosi go na dłoni równo z głową, a rozbiegłszy się w pewney przestrzeni, ciska z całey siły; ten zaś kto naydaley rzuci, otrzymuie nagrodę. Ta zabawa przypomina śmierć *Hyacynta*, tak sławnego w starożytney greckiey poezyi.

Te igrzyska u Grekow, wyiąwszy *di-*

skos, w pewnych tylko czasach, lub w dni uroczyste wyprawiać się zwykły. Wtenczasto greckie pospólstwo, zapomniawszy na chwilę swych nieszczęść, powraca do wrodzoney swey wesołości, i zasługuie na uwagę zgłębiaiącego przyrodzenie ludzkie wędrownika. Jak huczne i wesołe zabawy! iak długię i ciągłe smiechy!.... Ze wszech stron same tylko słychać śpiewania; tańce na przemiany poważne i żywe, straszne, i słodką tchnące rozkoszą, dziwnie ożywiaią to widowisko.

Tu wódz tańca udatny wiodąc korowód (*choros*), zaczyna pieśń wesołą, którą w przeymy powtarzaią chory a łączące się z ich głosem dźwięki lyr, huk bębenków, i łagodne tony piszczałek, władaią lekką stopą ochoczey drużyny. Te strofy składaią hymn bardzo sławny udzisieyszych Grekow. Ożywia on wesołość dzikich goralow, i hasłem iest ich uciech; pasterz nuci go w pięknych dolinach, i słodzi swą tęsknotę; wygnaniec powtarza w obcey ziemi, dumaiąc o lubey oyczyznie i mieyscu, w którém młode lata na łonie drogich rodzicow i krewnych przepędził: *dulces reminiscitur Argos.* Hymn ten, pełen wieyskiey prostoty, przytoczymy tu w originale, równie iak i inne spiewy greckie, o których mówić będziemy; a iako nauka nowogreckiego języka całkowicie iest unas za-

niedbaną: znaiący zatém ięzyk starożytny czytelnicy, będą mogli porównać z sobą oba ięzyki, prawdziwy duch śpiéwu poznać, i uchybienia w tłómaczeniu poprawić.

S p i e w. (c)

Dziéwcze me w złoto ozdobne,
Do piękney perły podobne.

W twych więzach młodzian się śmieie,
Dla ciebie starzec szaleie.

Ty mię nędznego przywodzisz chłopczynę,
Iż z własnego miecza zginę. —

Milcz chłopcze! nie podnoś ręki;
Nie troskay się o iey wdzięki.

My dziéwcze nadobne wiemy,
I tobie ie przywiedziemy.

(c) *Κόρη μαλαματένια μοῦ*
Καὶ μαγριταρένια μοῦ.
Κάμνεις τοὺς νεοὺς καὶ σχαίρουνται,
Τοὺς γέρους καὶ τρελένουνται.
Κάμνεις καὶ μέ τὸν ὀρφανὸ,
Πιάνω μαχαίρι να σφαγῶ. —
Σῶπ᾽ ὀρφανὲ μη σφάζεσαι,
Κi ἀπο μορφιαῖς μη νοιάζεσαι.
Κ᾽ ἐμεῖς να βοῦ τὴν φέρομεν
Τὴν κόρην ὁποῦ ξευρομεν.

Znaiomy u dzisieyszych Greków taniec zwany *kandiota*, pospolicie iest samych tylko dziewcząt zabawą. Patrzący na to Europeyczyk zdaie się widzieć Ariadnę, wiodącą swego kochanka po błędliwym labiryncie; powikłany bowiem tańca tego porządek, niepoięta iakaś mięszanina, i ieśli tak powiedzieć można, nieźmiernie zaplątana intryga, maluią dokładny labiryntu obraz; może on całkiem co innego wyobrażać, gdyby samo tańca tego nazwisko napoionemu pięknościami starożytney greckiey literatury widzowi, kreteńskiey nie przypominało budowy. Greczynki, które go wyprawuią, nie wiedzą nawet o imieniu tey nieszczęśliwey królewny; iestto pospolity ich taniec, który iednak nayglębszey zasięgać może starożytności.

Drugi taniec zowie się *wołoskim*, i dla żywości i lekkości swoiey, iest upodobaną młodzieży zabawą.

Po nim następuie *Pyrrika.* (d) Dway Grecy, puginałami uzbroieni, występuią na środek, i w takt się ku sobie zbliżaiąc, robią tym orężem, raz go ku własnym piersiom, drugi raz nawzaiem ku siebie wy-

---

(d) Taniec ten znaiomy, podług Pana *Guys*, iest u Arabów *Ababde* zwanych. Obacz *Notice sur les Arabes - Ababdés, par M.* Guys.

mierzaiąc. Skoki nagłe i poruszenia gwałtowne i niebezpieczne marsową tę znamionuią igraszkę. Nażwisko iey przypomina sławnego króla Epiru, od którego zdaie się brać początek, a przynaymniey swoie upowszechnienie. Obecny tey zabawie Europeyczyk, sądzi się bydź do dawney przeniesionym Sparty, i widzieć iéy uciechy; nieiakaś zapalczywość i wściekłość, która ożywia tańczących, ruchy nagłe, gwałtowne, i śmiałe, przerażaią go trwogą, a nieprzywykły do takich widoków umysł, lęka się ażeby mieysce zabawy krwią nie zostało zalane.

Oprócz tańców w podobnym rodzaiu, są ieszcze inne, z których ieden rzymskim, *romeika*, zwany, zachwyca swą pięknością oko patrzącego. Widzieć go na środku obszernego wschodniego salonu, lub na kwiecistey pod niebem murawie: iakże iest wspaniały w swym początku! z jakim się wdziękiem rozwiia długi łańcuch prześlicznych dziewcząt, które się za ręce trzymaiąc, przeplataią się, wzaiemnie się przesuwaiąc pod ręce tańczących towarzyszek! Początek iego iest poważny i powolny; lecz takt coraz prędszym się staie, a szybkość tańca zdumiewa nareszcie oko. Spiewy, które w przeymy nocą tańczące dziewczęta, wraz z odgłosem narzędzi muzycznych, kieruią ich stopą. Uważać należy, że powszechny na Wschodzie zwyczay, łączenia gło-

sów z dźwiękiem muzyki, dotąd trwa w tych stronach Francyi, które zaymowali Rzymianie, a szczególniey w Marsylii, założoney przez Foceyską osadę.

Przemilczymy tu zabawy taneczników tureckich, *Dżengi* zwanych, których tańce bez sztuki i przyiemności, obrażaią wstydliwość i nie zasługuią na uwagę. Lecz *taniec łotrów*, znaiomy u Albanczyków, narodu bitnego, żyiącego z łupieztwa i woyny, i Turkóm pomimo iedności wiary nieprzyiaznego, godny iest uwagi czytelnika, iako znamionuiący charakter tego srogiego ludu.

„Wyobraźmy sobie, mówi doktor *Pauqueville*, obszérną izbę, oświeconą kilką z żółtego wosku świécami, których grobowe światło, rzuca na obecnych blask drżący i blady. W rogu sofy siedzi poważny Basza, z puginałem i dwóma pistoletami za pasem, a strzelba u boku. Dwor iego, złożony z żołniérzy przybranych w grube kaftany, stoi z boku w ponurém milczeniu; ieden tylko kat, przez wyłączny dla siebie przywiley, siedzi przed nim, pilnie uważaiąc srogi wzrok Baszy, ażeby na iego skinienie ściąć natychmiast głowę temu, kogo mu wskaże, i z pokorą złożyć ią u stop Pana. Takie było mieysce balu, i widzowie tańca, który się z samego nazwiska powinien był Albanczykom podobać.

„Albanczykowie iedną ręką uiąwszy za szyię a drugą za pas swoich towarzyszów, tworzą tym sposobem koło i skaczą w różne miotaiąc się strony, i stosuiąc do głosu muzyki swe kroki, które coraz większey nabieraią żwawości, i nakoniec do niewypowiedzianey szybkości przychodzą. Wczasie nayprętszego kręcenia się, daią się słyszeć dzikie głosy, z okropną połączone muzyką. Niekiedy dla podniesienia interesu, aktorowie wprowadzaią *pyrrikę*, która przedziwnie odpowiada dzikości tey zabawy. Nakoniec iedni udaią kryiących się złodzieiów, drudzy ich łowią, a poymawszy z tryumfem przyprowadzaią do Baszy. (e)

Mówiąc o tańcach, dodać powinniśmy, że nigdy się prawie nie zbierze gromadka Greków, żeby natychmiast nie rozpoczęto tańców. Cwiczenia te są zabawą ludzi wszelkiego wieku; są duszą towarzystw u tak

(e) Na niektórych wyspach greckich, iest osobna klasa ludzi, z powołania oszustow i złodzieiów. „Spytay się którego z nich, mówi *Vaudoncourt*, czym się bawisz, lub iakiego iesteś rzemiosła? poważnie ci odpowie: *ἴμαι ἐγώ κλεψτης*, Jestem złodziey“ *Xenofon* w xiędze o odwrócie dziesięciu tysięcy Greków, podobny do tego opisuie taniec.

żywego i wesołego ludu, i rozrywką w dni uroczyste, i święta na spoczynek przeznaczone, a iedyną uciechą spodlonych niewolą i nieszczęśliwych Greków. (Rzecz o piosnkach i muzyce Greków, o Rapsodach, hymnie, Lacedemonek, śpiewach, Kothakiiach, i przysłowiach, w których się ćwiczą ich dowcipy, przez wzgląd na szczupłość mieysca, do następnego odłożymy numeru.)

Powieść (a).

Bracia Anglicy, albo przygody familii Howard.

(Dokończenie. Ob. Nr. 135, str. 185.)

Wzruszona gwałtownie i prawie nieprzytomna (Lady Giertruda) wybiega na doł, spotyka służącego, a zadyszana te ledwie słowa wymówić może „gdzie iest?

(a) Pożądane tak bardzo od niektórych osób dokończenie tey powieści pragnąć przyśpieszyć, skróciliśmy ią znacznie, wyrzucaiąc z ciągu, Historyą Xieni klasztoru P. Maryi, która chociaż dosyć iest ciekawa i interesuiąca, ale zanadto obszerny stanowi ustęp, tak dalece, iż czytanie iey zapomnieć prawie daie celnieyszych bohatyrów powieści, którey rozwiązanie zbyt daleko

gdzie iest?“ W bibliotece iegomościney: odpowie. Wbiegła we drzwi i upadła do nóg Hrabiego, wołaiąc: „O móy oycze! móy oycze! Czyż to ia ciebie widzę? czyliż tu przybyłeś oglądać twoie dziecię? Pan Howard podniosł swoię żonę, a oyciec przyciskał ią do łona, daiąc iey to samo nazwisko iak w iey dziecinstwie. Uięła za szyię oyca a twarz swoię wsparła na twarzy iego. Szczęście którego doświadczała przechodziło iey siły i zemdlała. Zawołano służącey, ta podała Pani Howard sól orzezwiaiącą iakoteż Hrabiemu, który równie czuł się osłabionym ze zbytecznego wzruszenia. Skoro należycie przyszła do siebie, rozpoczęli rozmowę nader ich in-

---

odsuwa. Prócz tego historya ta składaiąc sama przez się zupełną całość, nieprzykłada się bynaymniey do rozwiązania losu osób na które cała ciekawość czytelnika iest zwróconą: może zatém iako udzielna powieść poźniey się wydrukować.

Opuściliśmy prócz tego wiele szczegułów, w których opowiadaniu główni aktorowie nikną ze sceny i przez długi się czas na niey nieukazuią. Szczegóły te iako złożone z osób niepotrzebnych i zdarzeń podobnych do siebie przewlekaiąc ciąg pisma, psuią iego całość i iedność, ważny, a prawie istotny powieści przymiot.

teresuiącą. Lady Giertruda na tysiąc odpowiadała pytań, które z uniesieniem naywyższey czułości, zadawał iey oyciec. Lord Bellangen pokazał im wszystkie listy od swego wnuka odebrane, i iego miniaturę, którey się z radością przypatrywali.

Hrabia przerywał pytania częstym uściskaniem swey córki. Powtarzał, iż ią znaydował prawie tak piękną i młodą iak dawniey. Nic niemogło być przyiemnieyszém dla Giertrudy nad to, iż w oczach oyca wydawała się taką iaką była w młodości.

Dwie godziny upłynęło nakształt iedney chwili. Karolina za powrótem swoim gdy się dowiedziała o przybyciu dziada, pobiegła natychmiast do niego. Skoro ią Hrabia uyrzał, pięknością iey zdziwiony nadzwyczaynie został. Wspaniała i udatna postać, płeć naydelikatnieysza, czarne duże oczy, doskonale piękne, obwiedzione długiemi rzęsami, słodycz w spóyrzeniu, rysy twarzy przyiemne, ożywione radością z widzenia dziada, rozrzucone nieco włosy na przechadzce. Wszystko to boską prawie, nadawało iey piękność. Płakała uściskaiąc swoiego dziada i rzekła do niego przerywanym głosem: „dzień dzisieyszy powraca szczęście matce moiey.“

Hrabia powstał i przyciskaiąc ią do siebie, zawołał „Jestże rzeczą podobną, co widzę? Potém oddalaiąc się nieco, aby się

iey lepiey przypatrzył, dodał„ Zdaiemi się, że widzę moię Giertrudę powracaiącą z przechadzki w zwierzyńcu.

Wyrazy te Hrabiego były nader pochlebne dla matki i córki. Pan Howard i Lady Gierdtruda cieszyli się, że Karolina podobała się Hrabiemu.....

Gdy tak Państwo Howard poiednani z oycem oddychaią roskoszą, Margrabia Beaumont z bratem napadnieni są od zbóycow gdy powracali ze wsi. Lord William z narażeniem się własnym bronił życie Margrabiego. Obadwa niebezpiecznie zostaią ranieni.

Gdy Lord William począł przychodzić do zdrowia, wyznał przed oycem swoim, iż iest zakochanym, i odkrył mu wspaniałe przedsięwzięcie, które z Karoliną ułożyli. Margrabia czyni ieszcze iedno usiłowanie i prosi o iey rękę, lecz widząc iż żadney niema nadziei, postanowił wyiechać do Prus i weyść do służby woyskowey. Brat iego towarzyszy mu do Berlina gdzie znayduią Teresę Isiendorf z rodzicami.

Tym czasem Karolina odbiera wiadomość o śmiérci xieni i razem rękopism zawieraiący historyą iey nieszczęść: które tak ią wzruszyły, iż na odczytanie ich powtórne odważyć się nie mogła i oddała ten smutny opiekunki swoiey upominek

matce. Lady Giertruda i P. Howard równie iak ich córka byli wzruszeni; lecz właściwey sobie słuchaiąc roztropności, postanowili zupełne zachować milczenie względem historyi xieni.

Margrabia Beaumont bawiąc się w Prusiach przepędza bardzo często chwile w domu rodzicow Teresy. Poluiąc raz na dzika z iey bratem ocala mu życie; ale sam ciężko zostaie raniony. Teressa przez wdzięczność i czułość sobie wrodzoną dopatruie go w chorobie. Dobrocią iey zniewolony Margrabia, zaczyna ią kochać, i w tym razie był szczęśliwszym niż z Panną Howard; o którey skłonności do Williama, wzaiemnych iego uczuciach, oraz przedsięwzięciu tych dwóyga kochanków, odebrawszy wiadomość z Anglii, natychmiast przyszedłszy do zdrowia zaślubia Teressę.

Lord Wiliam ucieszony z tego zdarzenia, znayduie znowu przeszkodę w połączeniu się z Karoliną. W czasie bowiem kiedy ukrywał swą miłość przez wzgląd na brata, pewny zacny młodzian, któremu sprzyiał Lord Bellangen starał się o iey rękę, i miał za sobą wszystko oprócz zgody Karoliny, która wierna zawsze dla Williama, dowiedziawszy się o postanowieniu Teressy, odkrywa swą taiemnicę przed matką i zostaie szczęśliwą kochaney osoby małżonką.

Rada Przyiacielska, na doświadczeniu ugruntowana.

Gdybym liczył intraty roczney przynaymniéy z iakie 50,000 czerwonych złotych, nie trudnoby mi było dowieść, że należę z rodziców do pierwszych familii w kraiu. Jakoż odebrałem wychowanie właściwe bardziéy wysokim krewnym moim, to iest: umiałem trzaskać z bicza, za chartami biegać; niech mi wolno będzie szepnąć kobiétkom do ucha, że i cós więcey ieszcze. Krewni moi raczyli wprawdzie przypuszczać mię niekiedy do towarzystwa swego a to przez wzgląd iak mówili, że przynaymniéy ułożeniém i sposobem obeyścia się wstydu im nie przynosiłem. Niech to zostanie między nami, moiém iednakże zdaniem, ułożenie to i sposób postępowania zasadzały się po większey części na koczu, cztérech pięknych koniach, liberyi sutey i kamardynerze Francuzie. Taki tryb życia był nad dochody moie, postrzegłem to wkrótce po zmniéyszaiącéy się coraz liczbie przyiaciół. Aby resztę ocalić, postanowiłem iąć się gospodarstwa, w nadziei, że tym sposobem i długi opłacę, i szczupły maiątek z łatwością pomnożę. Rozsądek dziedzicznym iest w familii moiéy, a więc nie długo myśląc pożegnałem miasto, krewnych, i ich kosztowne towarzystwo, ale

nie tak łatwo mi było rozstać się z murzynem kamerdynerem, kucharzem, masztalerzem i liberyą — Czyliż życie wieyskie wyłącza wszelkie wygody? każdy, z tych ludzi nieodbicie potrzebny, a każdy przestaie na kilku tylko dukatach na miesiąc: z razu zaległa im płaca — przyczyna? bo przyiechaliśmy na wiosnę a intraty na wsi przychodzą w iesieni. Wyglądaiąc więc téy zbawiennéy pory, zaiąłem się szczérze gospodarstwem, znalazłem ie w zaniedbaniu i postrzegłem że przy miernych nakładach w pierwszych latach, intratę w następnych znacznie pomnożę: któżby żałował zaciągnąć długu na tak korzystny nakład? Przyszła iesień, wpływaią nakoniec mierne i powolne dochody, ale na nie czekaią od dawna podatki, procenta, wypłata zasług od komissarza aż do parobka, kwity dawane do pobliskiego miasteczka na cukier, kawę, wino, arak, porter, ect: wszystkiego zaspokoić niepodobna: ale początki zawsze trudne. W roku następnym grad wybił iarzynę, piorun spalił stodołę, woda zniosła młyn: nowe nakłady i nowe długi. W trzecim roku, większa nad wsystkie nieszczęścia zawitała choroba a z nią doktor i aptekarz nieoddzielni towarzysze. Wszystko miała wynadgrodzić podwoiona intrata z ziemi, któréy przez lat dziesięć naprożno wyglądałem; tym czasem zaczą-

łem sobie odmawiać aż do istotnych potrzeb życia, byleby tylko dogodzić wymysłom dworskich, których odprawić dla należnych im znacznych zaległości nie mogłem. Tak więc przy naywiększey pracy i staraniu, zaledwie potrafiłem opłacać procenta bez żadnéy nadziei pozbycia się kiedykolwiek sług, którzy mnie sam tylko tytuł pana tak drogo przedawali. Pozazdrościłem ich losowi i postanowiłem dzielić go z nimi. Przekonałem się że ten nieszczęśliwy tytuł przyczyną iest wszystkich moich umartwień, postanowiłem więc co prędzey otrząść się z niego. By dopiąć celu potrzeba było zacząć od wyzucia się z maiątku. Przedaż nie łatwa, exdywizyą uważałem zawsze iako środek niegodny uczciwego człowieka i wtenczas tylko darowany, kiedy z ofiarą całego maiątku inaczey zaspokoić licznych kredytorów byłoby niepodobna. Szczęściem maiątek móy przewyższał długi, odstąpiłem chętnie przewyższkę komissarzowi, ekonomowi, pisarzowi iako do nich należącą ieżelibym dłużey życzył sobie nosić tytuł ich pana; włożyłem tylko na nich obowiązek zaspokoienia reszty kredytorów bez ich naymnieyszego uszczerbku. Pozostali więc ci Ichmość przy posiadłości wioski moiéy w stosunku 9. 2. 1. ia zaś chcąc iść zaraz powziętym planem myślałem tylko nad wyborem

kondycyi. Ostatni promyk pychy przemawiał do mnie za funkcyą komisarza lub plenipotenta, ale po krótkiéy rozwadze przypomniałem sobie że tym sposobem nie uniknę zatrudnienia, nieinteresowność moię na wielkie narażę niebezpieczeństwo, a co gorsza że zostaiąc iak zazwyczay panem z oficyalisty, wróciłbym na nowo do stanu z któregom się zaledwie wyrwać potrafił. Przebiegaiąc myślą różne stopnie, czułem iż gdyby zadosyć uczynić skłonności moiey do próżnowania, trzeba się było trzymać wielkich panów a nic doskonalszego nad błogi stan kamerdynera. Znałem iednego z nich, który przez równeż co i ia przechodząc koleie, nabył prawa sądzenia o rzeczy, mawiał on nie raz, że człowiek prawdziwie rozsądny, nie posunie starań swoich za granicę istotney potrzeby do utrzymania życia przy iakieykolwiek wygodzie, szczęśliwy ieżeli i otem nawet myśleć nie będzie obowiązany. Rzuć WPan mówił daley okiem filozofa na wszystkie stany i zastanów się poźniey nad losem kamerdynera, iestże na ziemi ktokolwiek szczęśliwszy od niego? iestże który się lepiey poznał na prawdziwey wartości człowieka, na to tylko stworzonego aby używał w cichości i próżnowaniu hoynych darów natury. Los iego godnieyszy zazdrości od losu możnych panów, czyli że są troski

przywiązane do bogactw czyli że ich użyć nie umieią. Te i inne powody skłoniły mię, żem dał pierwszeństwo tak rozkosznemu urzędowi, którego dzisiay kosztuię słodyczy. Wolny od zatrudnień tyle tylko czasu mego przedałem panu i to w sposobie naymniey pracowitym, ile potrzeba było do kupienia tey nienaruszoney spokoyności przez resztę godzin, w którey życie moie pędzić umyśliłem, Uwiadamiam publiczność o pomyślności moiey, bo wiem że niemała iest liczba podobnych mnie panów, którzy czekaią tylko rady i pomocy do wydobycia się ze złego stanu w iakim się znayduią. Wskazałem im drogę naykrótszą i niechybną. Wszelka zaś obawa o znalezienie służby byłaby płonną, gdyż oprócz prymu iaki zawsze mieć będą nad zwyczaynemi sługami, przewiduię, iż wkrótce tylu będę miał naśladowców, że należeć będzie do dobrego tonu mieć Expana z kamerdynera.

Kochani kolledzy

Wasz nayniższy sługa

Trwoniewicz.

Emina. Sielanka.

Piękna, i hoża Emina;
Rzuciwszy chatkę cienistą,
Biegła na łączkę kwiecistą,
A biegąc trawki ugina.

Gdzie rzeczka kamyk zmywała,
Przybiegła nasza wdziękini,
Podobna piękney bogini,
Pięknieysze kwiatki zrywała.

Przed śpiewaiącą coś mile,
Nie uszedł żaden bławatek;
Latała z kwiatka, na kwiatek,
Jak różno-farbne motyle.

Czy to róża, czy rumianek,
Czyli też wonne iaźminy,
Zostały łupem Eminy:
Kończyła zaczęty wianek.

Sam się zefir iey przymilał;
Bo kiedy Emina żywa,
Snieżną rączką kwiatek zrywa,
On go ku ziemi nachylał.

Wtem postrzega ią z gaika,
Bożek chłodników cienistych,
Narwał bukietow kwiecistych:
Sądząc, że Nimfa strumyka,

Pełen zwodniczey nadziei
Wdzięczy wieńcem szpetne skronie,

Bierze głośną fletnię w dłonie,
Wychodzi z zieloney kniei.

Spoyrzała luba Emina,
„Cóż to ia widzę? wyrzekła:
Pełna strachu z łąk uciekła,
Skryła ią gęsta krzewina.

Napróżno władca dąbrowy,
Biegł za krokami dziewicy;
Choć iednym rzutem racicy,
Sadził krzaki, i parowy.

Zmyka wdziękini od Pana,
Rzuciła wieniec, i kwiatki;
Oto staie u drzwi chatki,
Wbiegła do niey zadyszana.

Kwiat nie taką wonią dawał,
Kiedy się Emina skryła,
Łąka wdzięki utraciła,
Strumyk w swym biegu ustawał.

Jako gdy bożka Wenera,
Uleci z pasterskiey błoni,
Zmyka z nią chłodny Fawoni,
I wdzięki z sobą zabiera.

A tak skoczny Pan zwiedziony,
Zły że nie dognał Eminy,
Uyrzał pośrodku równiny,
Wieniec od niey porzucony.

Wziął dzieło Eminy ręki,
Włożył . . . szedł pod buk cienisty,
Spoyrzał się w strumień przeyrzysty;
„Nowe, rzekł, przybyły wdzięki."

Potém wziąwszy miłą fletnie,
Zachwycał zgodnemi tony;
Szedł za nim lasek zielony,
Pląsały dęby stuletnie.

Doszedł głos chatki Eminy;
Wnet chałupkę porzuciła,
Pędem nad łączkę przybyła,
Patrzy przez gęste krzewiny.

„Wszakże to tego potworu,
Rzekła „fletnia taka miła!
„Dobrze mi matka mówiła;
Nie trzeba sądzić z pozoru."

Alexander *Chodźko*

Do KASPRA KIEŁCZEWSKIEGO.

z przyczyny śmiérci iego 9cio — miesięczney córeczki.

Kasprze, czyż w smutku będziesz wiek prowadził?
Ześ stracił dziecko, dla nas wszystkich miłe;
Czyż tobie rozum dotąd nie poradził?
Ze los każdego iest zstąpić w mogiłę.

Nieubłagana śmiérć iest i uparta,
Słaby i silny przed nią się nie schroni;
Otaczaiąca dwór królewski warta,
Od śmiérci groźney króla nie obroni.

Czyliż iest życie darem dobroczynnym?
Gdy go przeplata boleść, troski, trwoga;
Ten nayszczęśliwszy, kto w wieku dziecinnym,
Przeszedł na łono łaskawego Boga.

Nie szemrzyy Kasprze, na los nieodmienny;
Rodzić się, umrzeć, iest to koley zwykła.
Twoia córeczka, iak kwiatek wiosenny,
Pod kosą ostrą nie rozkwitłszy znikła.

Skrop łzą ostatnią, iey drogie popioły,
A Bogu dziękuy ze skruchą serdeczną,
Ze policzona pomiędzy anioły,
Za mało cierpień ma nagrodę wieczną.

Tadeusz Bułharyn.

Logogryf.

Piękna Diupora sztuka iest mém zatrudnieniem.
Mieszczę w sobie co każdy widzi z uniesieniem,
I tego co na taki widok się zgromadza,
I co każdy zwykł mówić kiedy się niezgadza,
Mieysce kąpieli zdrowiu słabemu pomocnych,
Wreszcie nieprzyiaciela snów i cieniów nocnych.
W skład moiego nazwiska dziesięć zgłosek wchodzi,
Notabene słodycze bardzo mi smakuią,
Jestem zręczny, choć z moiey zgrabności żartuią,
Ale niedziw wszak pozor zawsze ludzi zwodzi.

Słowo szarady w N. 137 ciuciu-babka.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 9 miesiąca Maia roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom: Cenz.